



DANIEL FRIED

ambasador USA w Polsce
w latach 1997–2000
Atlantic Council

PAWEŁ UKIELSKI

Instytut Studiów Politycznych PAN
Muzeum Powstania Warszawskiego
ORCID: 0000-0001-8664-7718
ukielski@poczta.onet.pl

SŁAWOMIR DĘBSKI

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych
debski@pism.pl

AGATON KOZIŃSKI

dziennikarz

Agresja Rosji na Ukrainę

Implikacje dla wspólnoty transatlantyckiej

Russia's aggression against Ukraine
Implications for the transatlantic community

Paneliści

Daniel Fried – amerykański polityk i dyplomata, ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce w latach 1997–2000, asystent Sekretarza Stanu ds. Europy, współpracownik prezydentów Billa Clintona i George’a H. W. Busha przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Był także specjalnym wysłannikiem ds. procesu zamykania więzienia Guantanamo. Jest członkiem inicjatywy Future Europe i centrum Dinu Patriciu Eurasia Center w Atlantic Council. Został laureatem pierwszej edycji Medalu Kuriera z Warszawy. W 2000 r. „za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko-amerykańskiej współpracy” odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, a w 2009 r. „w uznaniu za przyjaźń i życzliwość okazywaną wobec Polski, szczególnie na drodze naszego kraju do członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim i w pierwszych latach członkostwa” otrzymał Odznakę Honorową „Bene Merito”.

Sławomir Dębski – historyk i politolog; w latach 2007–2010 oraz od 24 lutego 2016 r. dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Jest absolwentem Wydziału Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w 2002 r. obronił rozprawę doktorską. W latach 2011–2016 jako dyrektor zarządzał Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. Redaktor naczelny i członek Rady Redakcyjnej „Intersection Project”. Był redaktorem naczelnym kwartalnika „Europa” oraz dwumiesięcznika „Polski Przegląd Dyplomatyczny”. Autor książki *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*.

Paweł Ukielski – historyk i politolog, adiunkt w Zakładzie Europy Środkowo-Wschodniej w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Pełni funkcję zastępcy dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego, jest tam także kierownikiem Centrum Edukacyjnego. Zajmuje się problematyką czeską, słowacką oraz środkowo-europejską. Autor m.in. książki *Aksamitny rozwój. Rola elit politycznych w procesie podziału Czechosłowacji*

Prowadzenie

Agaton Koziński – dziennikarz, publicysta, komentator radiowy i telewizyjny. Publikował m.in. w „Wszystko co Najważniejsze”, dzienniku „Polska”, redakcji zagranicznej PAP, tygodniku „Wprost”, portalu WP.pl. Absolwent dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Współautor książki *Jarzmo wielkości Francji*.

Agaton Koziński: 334 dzień, odkąd zaczęła się wojna na Ukrainie; 24 lutego, wszyscy odmierzamy ten czas. 334 – przypuszczam, że zdecydowana większość Państwa wie, że jest to trzysta trzydziesty czwarty dzień wojny. Niedługo minie rok dramatu, który rozgrywa się na naszych oczach, rozgrywa się właściwie we wszystkich możliwych aspektach. Wojna w Ukrainie to dramat Ukrainy, ale również *stress test* dla Zachodu, dla wolnego świata, dla wspólnoty transatlantyckiej. Największy *stress test* od 11 września 2001 r., a być może nawet od końca II wojny światowej. Przed tak poważnym wyzwaniem wspólnota transatlantycka nie stała od kilku dekad.

Nazywam się Agaton Koziński i mam zaszczyt prowadzić panel „Agresja Rosji na Ukrainę. Implikacje dla wspólnoty transatlantyckiej”. Przekazuję głos naszym zaszczytnym Gościom. Pan Daniel Fried – ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce w latach 1997–2000, ekspert Atlantic Council, a przede wszystkim laureat pierwszej edycji Medalu Kuriera z Warszawy. Panie ambasadorze, 24 lutego, pierwsza rocznica agresji Rosji na Ukrainę. Jak ważną cezurą historyczną okaże się wybuch tej wojny? Jak bardzo zmienia on układ sił geopolitycznych na świecie?

Daniel Fried: Przed 24 lutego ubiegłego roku można byłoby przewidywać powrót do normalnych, konstruktywnych stosunków z Rosją. Miałem wątpliwości, bo w zasadzie pierwsza agresja Rosji przeciwko Ukrainie była ograniczona, ale Putin zdecydował się zostać Hitlerem, czyli zainicjować prawdziwą, nieograniczoną / pełnoskalową wojnę, i to wojnę *a war of conquest* [podbojów]. Wojnę, by zniszczyć państwo, niepodległość i nawet narodowość Ukrainy. Trudno będzie nam po tej agresji powrócić do przedwojennych norm. Administracja, kilka administracji amerykańskich, starała się porozumiewać z Rosją i z Putinem: Bush, Obama – przez reset, Biden – przez stabilne i przewidywalne stosunki z Rosją, ale skończyło się to klęską. Nie narzekam, że próbowaliśmy. Gdybyśmy my, Amerykanie, nie próbowali, to wszyscy, Niemcy i inni mówiliby: „teraz mamy problemy, ponieważ Amerykanie nie próbowali się porozumiewać z Putinem”. Ale obecnie musimy wcielić *internalize*, przyswoić fakt, że Rosja za Putina [nie] jest i nie będzie nigdy partnerem. Za Putina nasze postulaty wobec Rosji były marnowane. Amerykanie już wcześniej, przez wiele lat, zgłaszali wobec Putina wątpliwości. Lecz Pana pytanie nie było o Ameryce, było to pytanie ogólne.

AK: Szerzej, wspólnoty transatlantyckiej.

DF: Niemcy mieli albo złudzenia, albo nadzieje związane z Rosją przez dwa lub trzy pokolenia, czy można się z nimi porozumiewać. Ich postulaty zostały odrzucone, już nie istnieją. Jesteśmy świadkami niemieckiego szoku, gdyż ich strategia uległa zniszczeniu, kompletnie. Jako Amerykanin przyzwyczaiłem się, a jako amerykański dyplomata przywykłem do poprawienia, *correct*, naszych licznych amerykańskich błędów. Popelniliśmy mnóstwo błędów i przyzwyczailiśmy się też jako Amerykanie do zmieniania kursu w naszej polityce zagranicznej. Kiedy popełniamy błąd, wiemy co robić. Wycofać się, zacząć myśleć w inny sposób, a potem – tworzone są nowe strategie. Lecz Niemcy tego nie zrobili. Pod amerykańskim parasolem mieli mało ku temu okazji. W 1989, w 1990 r. – tak. Niemcy nie przewidywali, nie oczekiwali upadku imperium rosyjskiego i upadku *communism*[u] w Polsce, tego się nie spodziewali. To dobrze, bo rozumieli zjednoczenie Niemiec nie jako państwa neutralnego, ale jako kraju, członka NATO, czyli [z bloku] zachodniego, co stało się dla nich jedyną szansą. Zrobili to, choć ulegli złudzeniu co do Rosji. Teraz my, w wolnym świecie, musimy wspólnie budować nową politykę wobec Rosji od punktu zerowego. Sądzę, że Rosja nie będzie, nie jest skazana na życie według najtrudniejszych, odrażających fragmentów swojej historii. Andrius Kubilius napisał, że widzi w Rosji potencjał dla demokracji. Gdyby jakiś człowiek z Ameryki tak napisał, traktowałbym to jako oczywistość, ale kiedy Litwin, weteran Sajudis, mówi w ten sposób, muszę to potraktować poważnie. Potencjał to nie jest jednak rzeczywistość. Teraz mamy do czynienia z Rosją taką, jaka jest. To będzie trudne. Polska powinna w tym procesie odgrywać bardzo pozytywną i poważną rolę. Niemcy też muszą przyznać się do błędów i zapewne Niemcy tak już postąpili, a my musimy uchylić im drzwi, współpracować i [wypracować] z nimi nowe kontakty. *I believe in redemption* [wierzę w odkupienie]. A jako Amerykanin – muszę. „Zieloni” już tam są. *There are already there*. Oni już to rozumieją. Dla mnie niewypowiadanie się w taki sposób – to jedno. Nie możemy, nie mamy takiego luksusu, żeby tak myśleć o Rosji w obecnej sytuacji. Jest wojna. Czy wygrywają Rosjanie? Czy Ukraińcy przegrywają? Lecz czy Ukraińcy mogą odzyskać nawet duży obszar, czy oni mogą wyzwolić więcej terytorium Ukrainy – tego teraz nie wiemy. Zatem naszym pierwszym celem jest pomaganie Ukraińcom, by wygrali wojnę. Choć musimy też myśleć o strategii, bo nie ma powrotu. Przepraszam, że mówię w taki sposób, ale jest to wielkie zapytanie. Nie pytanie marginalne.

Dziękuję za zaproszenie do dyskusji.

AK: To my, przede wszystkim, dziękujemy za Pana udział, to Pan jest tutaj naszym bohaterem. Pan ambasador zaczął mówić o potencjale, ale zanim do tego przejdziemy, proszę jeszcze o chwilę. Oto próba definicji sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, i co doprowadziło do tego. A zatem pytania do dr. Sławomira Dębskiego, historyka, dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, jednego z najbardziej wytrawnych analityków polityki zagranicznej w Polsce. Panie doktorze, atak na Ukrainę pokazał prawdziwe intencje Rosji. Dlaczego właściwie (pan ambasador już trochę mówił o błędach amerykańskich, ale nie były to tylko błędy amerykańskie) cały wolny świat ma w tej kwestii coś „za uszami”. Właściwie, jak to nazwać... grzech naiwności? Grzech zaniechania? Kolejne potwierdzenie, że polityka jest cyniczna?

Sławomir Dębski: Bardzo dziękuję za zaproszenie. To zawsze niezwykła przyjemność uczestniczyć w dyskusjach z Danielem, panem ambasadorem. Ogromna wiedza, doświadczenie i myślę, że także część ducha Jana Nowaka-Jeziorańskiego, tzn. sposobu działania, rozmawiania. Niewątpliwie w sposobie funkcjonowania Daniela po obu stronach Atlantyku można odnaleźć wiele inspirujących wpływów Wielkiego Redaktora. A teraz zajmę się odpowiedzią na postawione pytanie. Immanentną częścią polityki jest próba szukania rozwiązań i znajdowania optymistycznych odpowiedzi na pytania, które są niewygodne. Trzeba pamiętać o tym, że współczesny świat powstał w momencie „wielkiego wybuchu”, którym było zakończenie zimnej wojny, symbolizowane przez zwycięstwo „Solidarności” w Polsce i upadek muru berlińskiego. To był ogromny zastrzyk optymizmu. To właśnie w tym kontekście Francis Fukuyama pisał, że nastaje nowa era, w której porządek – oparty na wolności jednostek i narodów, prawie międzynarodowym, demokracji i prawach człowieka – będzie już odtąd wieczny. Siłą rozpędu tego wybuchu (można powiedzieć entuzjazmu) zostało ukształtowane całe pokolenie polityków, dyplomatów, dziennikarzy – można długą listę nazwisk wymienić – ludzi, którzy wyrosli właśnie na sile tego oddziaływania, nośności tej idei, nieśli ją w jakimś stopniu, a Dan był jednym z nich. Warto przypomnieć, że siłą tej właśnie epoki Polska została członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz Unii Europejskiej. Wydarzyły się rzeczy w polityce międzyeuropejskiej i międzynarodowej, o których nie pomyślał w 1989 r. Dziesięć lat po 1989 r. Polska została członkiem NATO. Niebywałe. Pan redaktor pyta, jak to się stało? To stało się w taki sposób, że liczone, iż ta fala uderzeniowa dotrze aż do Rosji,

zmieni ją od środka i Rosja stanie się częścią tego samego procesu. Innymi słowy, zniknie z Europy napięcie związane ze wspólnym istnieniem skrajnie odmiennych i antagonistycznych modeli rozwoju, Europa przestanie być podzielna na demokratyczną i demokrację pozbawioną, że z jej politycznej mapy znikną ostatecznie dyktatury. I być może będzie funkcjonował podział na stare i młode demokracje, ale cała Europa będzie zjednoczona na gruncie idei demokratycznych, a więc też antyimperialnych.

AK: Mimo kolejnych sygnałów wysyłanych przez Rosję?

SD: Tak.

AK: Że nie zamierza się do tego snu o „końcu historii” dostosować?

SD: To prawda. Rosja zeszła z kursu demokratycznego. Moim zdaniem stało się to już w 1996 r. Mówiąc precyzyjnie, między pierwszą a drugą turą wyborów prezydenckich w Rosji. Przypomnijmy, że w pierwszej turze urzędujący prezydent Borys Jelcyn zdobył 26 milionów głosów, ale jego główni rywale – opowiadający się albo za restauracją komunizmu jak Giennadij Ziganow, zdobywając 24 miliony głosów, lub krytykujący ustrój demokratyczny sojusznik Jelcyna generał Aleksander Lebieź, który zdobył 10 milionów głosów, czy nacjonalista Władimir Żyrinowski z 4 milionami głosów – wspólnie uzyskali nad nim wyraźną przewagę głosów. Wtedy jednak doszło do porozumienia Jelcyna z grupą rosyjskich oligarchów na czele z Borisem Bieriezowskim, którzy wraz ze służbami specjalnymi i „aparatem państwowym” zapewnili Jelcynowi zwycięstwo w drugiej turze wyborów, niebędącej ani wolną, ani uczciwą. Innymi słowy, Jelcyn w zdobyciu władzy pomógł sobie metodami niedemokratycznymi. A świat demokratyczny, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, po raz pierwszy na ten fakt przymknął oko, wierząc, albo raczej się łudząc, że to tylko wypadek przy pracy i demokracja w Rosji w dalszym ciągu będzie się rozwijać. Z sygnałami do polityków jest niestety trochę tak, iż te o narastających problemach najpierw są ignorowane, jak np. słynny telegram Kennana z 1946 r., potem z wszystkich możliwych wariantów rozwoju sytuacji wybierany jest ten najbardziej optymistyczny, a w końcu, gdy czas na reakcję minął, podejmowana jest próba zawarcia kompromisu z ewidentnie słabszej pozycji.

Dziś słynny „długi telegram” Kennana, ostrzegający przed sowieckim imperializmem, uważany jest za wzór analitycznej przenikliwości. Ale warto pamiętać, że gdy Kennan go dyktował, to wcale nie uważał, że pisze coś odkrywczego. O agresywnych, imperialnych tendencjach w sowieckiej polityce pisał już wcześniej wielokrotnie. Chorował na grype, a tymczasem

domagano się od niego kolejnego raportu o jakimś przemówieniu Stalina. Ociągając się, szedł z łóżka, podyktował tekst – naprawdę mu się nie chciało, bo już „n” razy pisał to samo. Jednak tym razem telegram trafił na właściwy moment. Telegram wpłynął na rewizję polityki, gdyż spodziewano się, że skoro Kennan tak długo nic nie pisze, to w przemówieniu Stalina musiało być coś naprawdę przełomowego. A on po prostu miał grype! I naprawdę był już zniecierpliwiony ignorowaniem przez Waszyngton ostrzeżeń o zmianie kursu sowieckiej polityki wobec Zachodu. Zresztą z tego powodu Kennan kilka miesięcy wcześniej złożył podanie o odwołanie go z Moskwy. Chciał odejść z amerykańskiej dyplomacji i zająć się hodowlą owiec. Nie jest więc tak, że przyszłość jest oczywista i zmiana polityki może nastąpić natychmiast. Mamy za sobą kilka dekad ignorowania „telegramów” z Moskwy, Warszawy, Tallinna, Wilna i Pragi, że sprawy w Rosji nie idą w dobrym kierunku i odrodził się tam imperializm. Dziś trzeba powiedzieć naszym społeczeństwom: „słuchajcie, czas pokojowej dywidendy się kończy, musimy przeznaczyć więcej pieniędzy na zbrojenia, nie ma szans na jakieś partnerstwo NATO–Rosja, musimy się zacząć przygotowywać do wojny, musimy się zbroić, aby jej uniknąć. Mało tego – musimy nakładać sankcje, musimy zrezygnować z naszego optymizmu i wielu naszych iluzji o współpracy z Rosją, w tym także np. z taniego rosyjskiego gazu. Tak, to są decyzje niewygodne, które wiele kosztują. Politycy najchętniej oddalają je od siebie tak długo, dopóki wyborcy nie zaczną się domagać określonej zmiany. Lecz wyborcy bardzo często muszą dopiero na własnej skórze odczuć, że innej opcji brak. Nie ma nadziei, i należy zmienić politykę. Powiedziałbym, że największą odpowiedzialność za to, co się stało na Ukrainie, ponoszą nie naiwność, nie złudzenia. Teraz łatwo oceniać, ale dziesięć lat temu, czegoś tam ktoś nie dostrzegł i nie wyciągnął wniosków, gdy w 2002 r. została wprowadzona flaga Donieckiej Republiki Ludowej. Pojawiła się w Donbasie cała symbolika, niepodległościowe, a *de facto* separatystyczne, inspirowane przez rosyjski imperializm, doktryny. A zatem, czy na podstawie tego, co wiedzieliśmy, do czego prowadzą takie działania, powinniśmy już wówczas podnieść alarm? Że idzie wojna? Nikt nie byłby tego w stanie uzasadnić, a mimo to dzisiaj oceniamy, że był to pierwszy sygnał zmian. Tak, dziś widzimy, że Putin objął władzę w Rosji w 2000 r. z programem likwidacji ukraińskiej niepodległości oraz włączenia Ukrainy do Rosji.

AK: Dziękuję bardzo. Proszę, dr Paweł Ukielski, wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, nasz gospodarz, historyk

Instytutu Stosunków Politycznych PAN, jeden z najlepszych w Polsce ekspertów od naszego regionu, od najnowszej historii Europy Środkowej. Pytanie do dr. Ukielskiego zacznę od wspomnienia bohatera, który tu nas zgromadził, od Jana Nowaka-Jeziorańskiego: „Stany Zjednoczone – pisał – wygrały I wojnę światową, i przegrały pokój. Stany Zjednoczone wygrały II wojnę światową i przegrały pokój po raz drugi. Stany Zjednoczone wygrały «zimną wojnę». Nie przegrywajmy pokoju po raz trzeci”. Rzeczywiście – parafrazując znane powiedzenie: „Gdy Ameryka ma katar, Europa Środkowa choruje na gruźlicę” – te wszystkie podmucho historii w ostatnich stu latach szczególnie silnie odczuwała właśnie Europa Środkowa. Tak to wyglądało. Jak dalece realna jest dzisiaj szansa, że w Europie Środkowej zakończy się zimna wojna, w jakim stopniu więzi transatlantyckie po raz kolejny będą nas ratowały i jak rozwinie się świadomość, że czas to rzeczywiście błędne koło „wygranych wojen i przegranego pokoju”?

Paweł Ukielski: Jan Nowak-Jeziorański mówił to w 1997 r., czyli w momencie, kiedy decydowało się przystąpienie Polski do NATO. To jest klucz do zrozumienia tych słów, ale też do zrozumienia, że Amerykanie, niezależnie od błędów, o których pan ambasador mówi, jednak tego pokoju nie przegrali. Doprowadzili przecież do rozszerzenia NATO, niejednego rozszerzenia NATO, tak że dzisiaj Polska, kraje bałtyckie, Rumunia, czyli cała wschodnia flanka NATO, są pod parasolem Sojuszu Północnoatlantyckiego. W Bukareszcie ponieśli wprawdzie porażkę, ponieważ w 2008 r. nie udało się przełamać niemieckiego oporu, by Gruzja i Ukraina otrzymały plan członkostwa w NATO. Reakcja Rosji była niemal natychmiastowa. Nie minęło kilka miesięcy, gdy Rosja najechała Gruzję. Odczytując właśnie to, co się wydarzyło w Bukareszcie – mimo przecież silnych amerykańskich, ale też polskich nacisków, aby zdecydowanie więcej zrobić dla Ukrainy czy dla Gruzji – nie udało się przełamać oporu Niemiec. Putin odczytał to jako akt słabości, przyzwolenie na to, co nastąpiło w Gruzji. To wówczas – nieżyjący już inny wybitny amerykański dyplomata – Ron Asmus pisał, że jest to moment, w którym został zburzony postzimnowojenny ład. Nie jest więc tak, że nikt tego nie widział, nikt przed tym nie ostrzegł. Na początku XXI w. też byli „Kennanowie”, którzy być może również nie byli wysłuchani. Tak stało się z Gruzją. Gruzję udało się uratować m.in. dzięki temu, że właśnie środkowoeuropejska delegacja państw, które już wtedy były w NATO, oraz jednego, które dzisiaj walczy o swoją wolność,

poleciała do Tbilisi pod przywództwem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Było to niezwykle nośne wydarzenie. Euroatlantyckie aspiracje Gruzji po tym zajściu zostały oczywiście mocno wyhamowane. Był to pierwszy czysto militarny krok wykonany ze strony Rosji. Jestem zdania, że cała sekwencja zdarzeń od tego czasu, i później, która właściwie została określona w Tbilisi, zamyka się w formule: „dzisiaj Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie”. A zatem, nie dopuścimy, żeby „pojutrze” dotyczyło państw bałtyckich.

AK: Dziękuję bardzo. Wracam do pana ambasadora, przypominając Pańskie słowa sprzed dwóch dni, kiedy odbierał Pan nagrodę Kuriera z Warszawy i wskazywał – zresztą Pana przedmówcy również – że to, co było kluczowe w rozszerzeniu NATO, czyli przełamanie jałtańskiego ładu na świecie, zwłaszcza w Europie, stało się symbolicznym wymiarem tego, że w 1989 r. rozpoczął się zdecydowany proces, a rok 1999 w pewien sposób stanowił jakiś rodzaj klamry. Przed chwilą dr Ukielski wspomniał, że ten ład postzimnowojenny został przewrócony dziesięć lat później, w 2008 r., w czasie agresji Rosji na Gruzję. Gdzie właściwie w Pana ocenie jesteśmy teraz? Szklanka jest do połowy pusta, czy do połowy pełna? Jest sukces, bo jednak udało się przesunąć tę symboliczną granicę z Łaby na Bug, i jest szansa, że może ta granica pójdzie nawet dalej, że układu jałtańskiego przede wszystkim już nie ma, że świat się układa w innych koleinach? Czy odwrotnie – jest bałagan, Rosja właściwie osiąga swoje cele w ten, czy inny sposób, i generalnie o stabilności, przewidywalności naszego świata nic nie da się powiedzieć?

DF: Od Estonii do Bułgarii zamieszkuje mniej więcej 100 mln Europejczyków. Na wschód od Niemiec, na Zachód od granicy dawnego imperium. Cieszę się, że rozszerzyliśmy NATO, kiedy mieliśmy szansę to zrobić. Za administracji Clintona byliśmy świadomi tego, że przegraliśmy pokój po II wojnie światowej, po I wojnie światowej. Ron Asmus i ja w 1994 r. powiedzieliśmy: *We cannot screw this up again!* [Nie możemy tego znowu schrzanić]. Tak mówiliśmy. To było prywatnie, w mojej kuchni, w domu, w Waszyngtonie. *We can't screw this up again!* Tak. Dla nas, dla naszego pokolenia! Dla Polski, dla Estonii, dla Litwy – sukces. Dla Ukrainy – nie. Bo Ukraina z lat 90. nie była w stanie nic zrobić. *Timing* [wyczucie czasu] – to był problem. Cieszę się, że robiliśmy to, co robiliśmy. To nie była klęska, to był wielki, wielki sukces. I nie narzekam, że

spróbowaliśmy porozumiewać się z Putinem. Gdybyśmy tego nie robili, Niemcy powiedzieliby, że jest w tym nasza wina. Wojna na Ukrainie jest waszą winą, amerykańską, ponieważ nie spróbowaliście. Ale spróbowaliśmy. Teraz musimy usunąć z naszych głów pozostałości linii jałtańskiej. Ukraina nie należy do sfery Moskwy. Dzisiaj nadal żyją tacy Amerykanie, którzy myślą: „A! Daj spokój. Ukraińcy należą do Rosji”. Byli tacy. To ci, którzy mówią (u nas w Ameryce, w Waszyngtonie), że musimy przymusić Ukraińców do negocjacji, bo nasze amerykańskie interesy i ich interesy nie są tożsame. Reprezentują oni tę samą mentalność, która doprowadziła nas do rezygnacji z Polski wobec Rosji. Nie jestem wielkim entuzjastą takiego sposobu myślenia, ale administracja Bidena i republikanie ze szkoły Reagana, większość w Izbie Reprezentantów – jak sądzę – zdają sobie sprawę, że nadal musimy wspierać Ukraińców. Mamy prawdziwą wojnę i nie wiemy, jak się zakończy. Ale cieszę się z tego, co już zrobiliśmy. Jest *glass half full, glass half empty* [szklanka do połowy pełna, szklanka do połowy pusta]. Zrobiliśmy dużo rzeczy, m.in. wspólnie z Polakami. Próbowaliśmy pójść nawet dalej. Bush spróbował – nie udało nam się, ale nie narzekam. Słusznie, że spróbowaliśmy. Tak. Wojna w Gruzji wybuchła, a dzień po tej klęsce w Bukareszcie Putin pojawił się na scenie, na szczycie NATO, i oświadczył, że Krym był w niewłaściwy sposób pozostawiony przez Chruszczowa pod kontrolą Ukrainy. Mariusz Handzlik i ja – siedziałem obok – podnieśliśmy się. I obaj równo powiedzieliśmy: *Did you hear that?! Did you hear that?!* [Słyszałeś to?! Słyszałeś to?!] Wiedzieliśmy, że to była groźba. Próbowiałem przekonać Condi Rice i Steve (Stephen) Hadley, o tym zagrożeniu, bo oto Putin zagroził niepodległości Ukrainy i terytorium Ukrainy; nie byliśmy gotowi to zaakceptować. A teraz, gdzie jesteśmy... Gdzie jesteśmy... Ale cieszę się, że wtedy postępowaliśmy w taki sposób, by obronić wolność. I mamy jeszcze szansę.

AK: Dziękuję bardzo. Panie dyrektorze, zatem pytanie do Pana, bo temat naszej debaty – a mam wrażenie, że wątek trochę nam uciekł – dotyczy kwestii: gdzie zatrafiła się nasza wspólnota transatlantycka? Przywołam trochę naciąganą analogię, bo mam wrażenie, że coś w niej „dźwięczy”, dlatego pozwolę sobie jej użyć. Otóż Donald Trump, przy okazji wojny w Iraku, wypowiedział się o „starej Europie” i „nowej Europie”. W domyśle: Europa Środkowa, Wielka Brytania – pomogły Ameryce w wojnie w Iraku; „stara Europa”, a przede wszystkim Francja, Niemcy, była jak najdalej od jakiegokolwiek współpracy. Zachowując

oczywiście perspektywę oraz proporcje, podział ten widać również trochę teraz. Europa Środkowa, Wielka Brytania wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi, z całą swoją mocą, właściwie ze wszystkimi swoimi możliwościami, wchodzi z pomocą do Ukrainy. A Francja i przede wszystkim Niemcy, są dużo bardziej sceptyczni. Jest to pewien slogan wspólny transatlantycznej, czyli powtarzający się motyw. Czy każda z tych sytuacji jest inna i nie powinno się ich porównywać?

SD: Obie odpowiedzi są pewnie w jakiejś części prawdziwe. Z jednej strony są to sytuacje podobne, a z drugiej – kompletnie odmienne. Podobne dlatego, ponieważ istnieje pewien sposób oglądu stosunków międzynarodowych charakterystyczny dla administracji republikańskiej i specyficzny dla administracji demokratycznej. Republikanie są bardziej skłonni do szukania instrumentów, znajdujących się pod ręką, żeby rozwiązać problem, na który napotykają. Gdy coś nie zadziała, to sięgają po inne narzędzie. Jeśli nie działa NATO, organizują wówczas koalicję zainteresowanych. Z kolei Demokraci za wszelką cenę starają się przynajmniej stworzyć wrażenie, że wszystko działa i podciągają tych, którzy coś blokują, tracąc nawet więcej czasu na ich przekonywanie. Z jednej strony ilustracją może być administracja republikańska G. W. Busha, która w celu interwencji w Iraku zbudowała „koalicję chętnych”, gdyż nie było zgody części amerykańskich sojuszników w NATO, by angażować Sojusz w przeprowadzenie tej operacji. To wówczas amerykański Sekretarz Obrony Donald Rumsfeld dokonał rozróżnienia na Europę starą – raczej stetryczałą – i Europę nową – pełną wigoru. Z drugiej strony mamy model administracji demokratycznej, którego dobrą ilustracją jest administracja Bidena. Moim zdaniem jest ona najlepszą administracją, na jaką Ukraina i Europa, w tym NATO, mogły trafić. Po pierwsze dlatego, że Biden jest politykiem wybranym do Kongresu w 1971 r., czyli w okresie zimnej wojny. Zna *detente* [politykę odprężenia], był świadkiem, jak ta żelazna kurtyna się załamywała, był przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych w Senacie, kiedy rozszerzał się Sojusz Północnoatlantycki, bardzo stanowczo namawiał do interwencji na Bałkanach, odwołując się do argumentów moralnych; namawiał, aby Sojusz Północnoatlantycki interweniował w Kosowie. Jest to człowiek, który dysponuje dużą, wręcz instytucjonalną, polityczną pamięcią. Dlatego dla Bidena było bardzo naturalne przystanie na prośbę prezydenta Zełenskigo, który w pierwszych godzinach po wznowieniu rosyjskiej agresji na Ukrainę zwrócił się do amerykańskiego przywódcy, aby ten stanął na czele koalicji wolnego świata

wspierającej walkę Ukrainy o niepodległość od Rosji. Zgadzam się z panem ambasadorem całkowicie, że gra się w tej chwili toczy o nową, mentalną mapę. Polityczną, ale i mentalną, bo Ukraina przez ostatnie trzydzieści lat zmagala się z tym, żeby postrzegać ją jako część Zachodu, a nie jakieś peryferia rosyjskiego imperium. To stary problem, sięgający stu lat wstecz. Polsce w 1918 r. dane było odzyskać niepodległość, ale w tym samym czasie żadnemu ukraińskiemu rządowi nie udało się uzyskać międzynarodowego uznania. Od tego mniej więcej czasu wiadomo, że Polska znalazła się w lepszej sytuacji. W 1989 r. prezydent Bush wygłosił fantastyczne przemówienie z okazji 40. rocznicy utworzenia Sojuszu Północnoatlantyckiego, 31 maja w Moguncji – była to słynna mowa o Europie wolnej, zjednoczonej, pokojowej: „To jest nasza przeszłość, której obalamy ten mur, i to jest nasza przyszłość”. Ale dwa tygodnie później pojechał do Kijowa i zaczął zwalczać aspiracje niepodległościowe Ukrainy.

AK: Słynny „chicken speech” [„kotlet po kijowsku”].

SD: Tak, Bush senior i autorzy tego jego przemówienia nie mieli z Ukrainą, a tym bardziej z jej niepodległością, żadnych skojarzeń poza „kotletem po kijowsku”. Dlatego w swoim wystąpieniu w Kijowie zwalczał idee niepodległościowe Ukrainy, mówiąc, że będzie ona dla świata groźna i lepiej, aby Związek Sowiecki jednak się nie rozpadł po szwach narodowościowych. W czasie jednej podróży do Europy, Bush-senior wygłosił zatem jedno przemówienie świetne, a drugie – całkowicie fatalne i źle ocenione przez historię. Ukraińcy, broniąc się przed rosyjską agresją, wybijają się w umysłach polityków Zachodu na „mentalną niepodległość”, bo jeżeli płaci się krwią za własną wolność, jest to najlepszy dowód, że nie jest to „sztuczny naród”, że to nie bękart jakiegoś systemu, czy tak? Jest to podmiot, z którym trzeba się liczyć i który należy uznać. A więc podmiot, który ma prawa. Tak jak prawa posiada jednostka, tak i narody mają prawa, których nie można ograniczać. Jest to bardzo liberalne, demokratyczne podejście, które wydawałoby się, że powinno dominować. Zgadzam się całkowicie z Pawłem, i w jakimś sensie też z panem ambasadorem, że to, iż toczymy tę wojnę, to właśnie dlatego ją toczymy, bo nie udało się doprowadzić do końca projektu związanego z wielkim wybuchem Solidarności, że Ukraina nie została przyjęta do NATO, że Gruzja nie została przyjęta do NATO. To Polska miała rację, a nie ci, którzy wtedy blokowali tę decyzję. Gdyby nie udało się rozszerzyć Sojuszu o państwa bałtyckie i Polskę, to mielibyśmy wojnę w Tallinnie, w Wilnie i na Łotwie. Ale to byłaby zupełnie

inna wojna. Teraz dostosujemy nasze plany ewentualnościowe, zmieniamy naszą strategię w Sojuszu w kierunku obrony państw bałtyckich, Polski, a wkrótce także Finlandii, Szwecji i Norwegii, od pierwszego dnia wojny. W 2014, a w zasadzie w 2016 r., została przyjęta doktryna, która zakładała, że możemy chwilowo oddać część terenu Rosji. W tym czasie nastąpi koncentracja głównych sił Sojuszu, które po miesiącu dotrą na wschodnią flankę i zaczną odbijać utracone terytoria. Teraz, po masakrze w Buczy, wiemy, że może nie być czego odbijać. Że aby wywieźć całą ludność Litwy, Rosja będzie potrzebować dwadzieścia pociągów dziennie, przez trzydzieści dni – i nie ma Litwinów. Całą Łotwę Rosjanie mogą wywieźć / wymieść w ciągu trzech tygodni, a Estonię – w dwa

AK: Połowa to Rosjanie.

SD: Gdybyśmy nie przyjęli tych narodów do NATO oraz nie dostosowywali w tej chwili naszej doktryny, moglibyśmy zderzyć się z sytuacją, w której Rosjanie wymyśliliby własną doktrynę, że Tallinn i Wilno są to odwieczne rosyjskie ziemie, które koniecznie trzeba do Rosji przyłączyć, i zanim byśmy się zorientowali, nie byłoby już Litwinów. Nie byłoby co odbijać. Jest to sytuacja – moim zdaniem – podczas której toczy się walka o to, jak będzie wyglądał świat po wojnie, jakie zasady będą przyświecać stosunkom międzynarodowym, czy Ukraina zostanie członkiem Unii Europejskiej i NATO, czy w dalszym ciągu będziemy ją odpychać, mówiąc że... niech się z Rosjanami pojedną. Tak, bo jak się pojedną, to będzie lepiej. Mamy zatem do czynienia z momentem przełomowym i mam nadzieję, odnoszę wrażenie, że wielu polityków na świecie zdaje sobie z tego sprawę.

AK: Dziękuję bardzo, panie dyrektorze. Pytanie do Pawła Ukielskiego: wspomnijmy jeszcze jedno przemówienie wiceprezydenta Joe Bidena – 2009 r., Bukareszt. W płomiennej mowie zdefiniował on Europę Środkową, apelując, żeby zaczynała się jakoś organizować sama w sobie i myśleć w kategoriach swojego bezpieczeństwa. Po 2009 r. w kwestii świadomości Środkowej Europy wszyscy byli troszkę ustawieni jak na autopilocie: jesteśmy członkami NATO, jesteśmy członkami Unii Europejskiej. Myślimy w kategoriach wielkich sojuszy. Wojna ukraińska pokazuje, że los Europy Środkowej jest trochę inny niż los Europy Zachodniej, bo „koszula bliższa ciału”, a nasze granice znajdują się bliżej Ukrainy i Rosji niż Europy Zachodniej. Jak ważną zatem cezurą dla Europy Zachodniej okaże się ta wojna i jak zmieni region?

PU: Wojna całkowicie zmienia region i podejście państw, narodów do własnego bezpieczeństwa. To jest właśnie to, o czym mówił dr Dębski. Dlaczego dzisiaj Estonia wydaje 1 proc. PKB, żeby pomóc Ukrainie? Ponieważ doskonale rozumie, iż jej los również rozgrywa się w Ukrainie. I dlaczego w tym konflikcie Europa Środkowa jest po stronie, powiedzmy, „anglosaskiej”? Czy również w takim sporze wewnątrz wspólnoty transatlantyckiej? Właśnie dlatego, że doskonale wszyscy rozumiemy, iż zwycięstwo Ukrainy, bo tak to definiujemy, staje się kluczowe dla naszego przetrwania i wspólnego bezpieczeństwa. I to właśnie (tu wróć do poprzedniego pytania w kwestii różnic między „starą” a „nową” Europą) jest wiadome, gdyż Wielka Brytania również jest po stronie „anglosaskiej” tak jak i ta „nowa” Europa, czyli Europa Środkowa. Stąd inne podejście, w ogóle diametralnie inna filozofia polityczna. Anglosasi i Europejczycy z naszego regionu, łącznie ze Skandynawami, uważają, że jeżeli nie udało się nic zrobić, aby wojnie zapobiec, i mimo wszystkich prób, jakie były podejmowane, nie udało się powstrzymać Putina, to wobec tego uznali, że skoro już ta wojna zaistniała, to należy ją po prostu wygrać. A Niemcy – w pewnym stopniu również Francuzi – uważają, że trzeba ją jak najszybciej powstrzymać, co jest podejściem fundamentalnie różnym.

SD: Albo „zremisować”.

PU: Jest to jeden z elementów powstrzymywania, żeby przestała się toczyć, żeby tej wojny już nie było. Nieważne, a w każdym razie nie do końca istotne, na jakich zasadach ma jej nie być – byleby nie istniała. Jest to podejście zasadniczo inne, powiedziałbym, filozoficzne. Myślę, że idzie o zmianę politycznej mentalności, bo z całą pewnością tkwią tam różne interesy gospodarcze, geopolityczne, geostrategiczne. Wymaga poza tym zmiany mentalnego podejścia do polityki, co dla nas jest kluczowe. A dodając, dlaczego to jest dla nas takie ważne, ponieważ toczy się teraz gra o to, że Ukraina – którą wybitny specjalista Huntington lokował w tej samej cywilizacji co Rosję – powiedziała właśnie: „nie”. Bo ona chętnie wróciłaby do sytuacji z połowy XVII w., nawet wcześniej, kiedy była częścią cywilizacji zachodniej, a Kijów częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W tym sensie Huntington nie miał racji, pisząc: „Jeśli tym, co się liczy są cywilizacje, to prawdopodobieństwo przemocy między Ukraińcami a Rosjanami powinno być niskie”. Oczywiście, mylił się, ale nie pomylił się co do zasady, bo jest to wojna cywilizacyjna. Po prostu, Ukraińcy jasno powiedzieli, że nie chcą być częścią tej samej cywilizacji co Rosja.

AK: Huntington granicę cywilizacyjną rysował na Dnieprze i teraz bardzo precyzyjnie widać, jak istotna jest to granica. A słowa dyrektora Dębskiego, że rysuje się / toczy się żywotna walka o nową mentalną mapę świata, są ważne. Nałóżmy na tę mapę jeszcze jedną warstwę, z perspektywy amerykańskiej, bo siłą rzeczy rozmawiamy o Europie, o Europie Środkowej, a konkretnie Europie Środkowo-Wschodniej jakby to był pępek świata. Dla nas Polaków oczywiście tak, ale dla Ameryki, która na świat patrzy możliwie jak najszerzej i jest bardzo mocno skoncentrowana na Chinach, postrzeganych od czasów prezydentury Baracka Obamy jednoznacznie, jak na najsilniejszego przeciwnika, największe zagrożenie dla amerykańskiej supremacji na świecie, to czy stosując tę perspektywę, jak ważna okazuje się wobec tego wojna w Ukrainie? Jak dalece Ameryka postrzega tę wojnę jako tragedię: „potrzebujemy pomocy dla Ukrainy, musimy powstrzymać Rosję, bo jak jej nie powstrzymamy na Ukrainie, to za chwilę będą szli w kierunku Berlina przez Polskę”, a w jakim stopniu ten fakt ocenia jako „uboczny efekt” największego tarcia chińsko-amerykańskiego?

DF: W administracji Bidena odbyła się debata: najpierw Azja albo Europa razem. Trudno nie odbierać takiej dyskusji bardzo abstrakcyjnie. Okazało się, że debata nie ma żadnego sensu, ponieważ po wybuchu wielkiej wojny przeciwko Ukrainie, kierownictwo polityczne Bidena zdało sobie sprawę, że oto pojawił się ogromny problem. Pamiętam, iż po raz pierwszy usłyszałem, że Putin dąży do wojny od przyjaciela z administracji. To było na początku listopada, tuż po misji Billa Burnsa, szefa CIA i byłego ambasadora amerykańskiego w Moskwie, zawodowego dyplomaty. Burns, wróciwszy po rozmowach z Rosjanami, powiedział, że Putin zaatakuje. I w tym momencie administracja Bidena zdała sobie sprawę, jak bardzo ten problem jest prawdziwy. W zasadzie, Azja czy Europa – to jedno. Debata – abstrakcyjna, ale w sumie administracja Bidena traktuje wojnę poważnie. Miliardy i miliardy dolarów. Nie mamy takiego luksusu, by traktować Chińczyków jako problem i lekceważyć wrażenia [doniesienia] z Rosji. Obojętne, co mówią specjaliści, *theoreticians*, różni profesorowie. To bzdura! Dobrze wiemy, że z Putinem jest kłopotem. To rzeczywisty problem. On grozi wojną nuklearną, a więc administracja Bidena przygotowała na taką ewentualność wewnętrzny plan. Nie znam tych planów, ale jestem pewien, że były. Czyli zagrożenie ze strony Putina potraktowane zostało poważnie. Debata się odbędzie, szczególnie jeśli dojdzie na polu bitwy do impasu

albo nawet gorzej – jeśli Rosjanie zaczną wygrywać. Na razie jednak kwestia ukraińska nie jest przedmiotem rozważań amerykańskiej elity od spraw międzynarodowych. W Ameryce wszędzie można dostrzec ukraińskie flagi. Widać, że Amerykanie są świadomi tego, iż Ukraińcy walczą o wolność. I bez względu na to, czy Amerykanie rzekomo orientują się najpierw na Azję (*Asia first*). Nie. Biden, Blinken skłaniają się ku Europie i są gotowi do walki wspólnie z krajami demokratycznymi, czyli do zderzenia między wolnym światem i autorytarnymi mocarstwami. Taki światopogląd ma administracja, szczególnie Biden i Blinken. To początek. Jest odpowiedź, a ich orientacja strategiczna moim zdaniem jest solidna.

AK: Dziękuję bardzo. Jesteśmy w dwóch trzecich czasu naszego panelu, chciałbym za chwilę, jeśli jesteście Państwo zainteresowani, prosić o komentarze albo o zadawanie pytań naszym panelistom. Pozwolę sobie wykorzystać przewagę, że posiadam mikrofon, i zwrócę się do pana Dębskiego. Panie Dyrektorze, początek kadencji Joe Bidena i pierwsza z najbardziej nośnych decyzja – gorąco dyskutowana także w Polsce – o zniesieniu sankcji na Nord Stream 2 nałożonych wcześniej przez administrację Donalda Trumpa. Wszyscy odczytaliśmy to bardzo dosłownie, choć także w kategoriach symbolicznych jako „Nie za bardzo interesuje mnie Europa. Jest takie duże państwo jak Niemcy, które mogłoby tę sytuację porządkować i wziąć na siebie odpowiedzialność za sytuację w Europie, a ja zajmę się tym, co najważniejsze, czyli Chinami”. Takie interpretacje pojawiły się w marcu 2021 r. Potem zaczęła się wojna. Wojna trwa, a polityka europejska wygląda tak, jak wygląda. Jak zatem, według Pana, omawiane wydarzenia zmieniły sposób patrzenia Waszyngtonu na relacje transatlantyckie? Jak dalece zmienił się stosunek Europy do Ameryki, co ta wojna zmieniła w relacjach transatlantyckich w porównaniu z sytuacją sprzed wojny?

SD: Z każdą administracją jest trochę tak, że prezydent do Białego Domu przychodzi nie z „czystą kartką”, ale z programem, który powstał w trakcie kampanii wyborczej w sytuacji, gdy należało się odróżnić od prezydenta zasiadającego w Białym Domu. Nie było specjalnie trudno zrobić to akurat z Trumpem, co nie oznacza, że na politykę, czy na wizję polityki prezydenta Bidena, fakt ten nie oddziaływał. Jedną z pierwszych takich dyrektyw politycznych prezydenta Bidena była przecież decyzja, że Ameryka powraca do polityki opartej na sojuszach, czy tak? Programowy

tekst Bidena w „Foreign Affairs” w czasie kampanii wyborczej wskazywał, że: „tak, odbudowujemy sojusze amerykańskie”. Chyba jednym z najważniejszych amerykańskich sojuszników w Europie – zwłaszcza dla Demokratów od 1989 r., czyli od upadku muru berlińskiego – są Niemcy. Dlaczego dla Demokratów? Każdy „przytula się” bowiem do własnego politycznego sukcesu. Zawsze ci, którzy się przyczynili do upadku muru berlińskiego, będą twierdzili, że upadł „za naszą sprawą”. Wobec tego wokół tego zdarzenia „budujemy” [ogniskujemy] swoją politykę. Mało kto jeszcze pamięta, że po Bushu-seniorze, czyli po interwencji w Iraku, po dwóch administracjach republikańskich (w zasadzie trzech) od Reagana, przychodzi demokratyczny prezydent Bill Clinton, który w Londynie za partnerów ma konserwatystów. Czyli, generalnie biorąc, raczej ideologicznych oponentów. Dlatego więc bardziej odpowiada mu budowa politycznych relacji z Niemcami, które opiera na tym sukcesie upadku muru berlińskiego. Skoro więc Trump krytykował Niemców za Nord Stream 2, to DNA Demokratów zdecydowało, że ich polityka musi być radykalnie „odmienna” wobec Niemiec. Oni chcieli więc Niemcom „wynagrodzić” upokorzenia, jakich doznały za Trumpa. I w taką oto koleinę mentalną „władowała” się ta administracja na samym początku. Dlatego dali Niemcom zielone światło na kontynuowanie budowy Nord Streamu 2, mimo że ministrowie spraw zagranicznych Polski i Ukrainy wspólnie ostrzegali w artykule ogłoszonym w *Politico*, że taka decyzja przybliży kolejną rosyjską napaść na Ukrainę. Oczywiście, że Amerykanie popełnili błąd. Chociaż starali się błędów nie popełniać i głosili, że w sprawie Nord Streamu będą się kierować zasadą „nic o was bez was”. Mówili to zarówno Ukraińcom, jak i Polakom. Ale też usiłowali załagodzić sytuację wszystkimi innymi rodzajami interesów, proponując, by Niemcy np. przystąpili do projektu Trójmorza w zamian za to, że Polska będzie mniej krzyczeć w sprawie Nord Streamu, że to błąd, że to grozi wojną. Jest taka słynna wypowiedź Churchilla, którą nawet gdzieś zacytowałem: „Można być pewnym, że Amerykanie zrobią to, co należy, po wyczerpaniu wszystkich innych możliwości”. Tak trochę jest mniej więcej teraz. To jest znakomity sojusznik, to państwo bez którego Ukraina już by przegrała tę wojnę. To administracja Bidena odpowiada za to, że wolny świat stanął w obronie Ukrainy, że Ukraina jest częścią wolnego świata, lecz – jak zwykle bywa – polityka wykuwa się w działaniu. Dzisiaj administracja Bidena wysłała Abramsy, „Wall Street Journal” pisze, że Abramsy pojedą na Ukrainę. Gdyby Amerykanie te Abramsy wysłali na Ukrainę

wówczas, kiedy zgadzali się na Nord Stream 2, gdyby zamiast wpychać Niemcy do projektu Trójmorza, dozbroili Ukrainę i postawili Niemcom warunek, że także oni mają uzbroić Ukrainę, to być może do wojny, do kolejnej rosyjskiej napaści na Ukrainę, by nie doszło. Ale trudno. Co się stało, to się stało. Tę wojnę trzeba wygrać także dlatego, że brak dobrego scenariusza. Wojna zmienia Rosję. Rosja się autoryzuje; sposób myślenia elit, instytucje i społeczeństwo stają się coraz bardziej totalitarne. W rosyjskim społeczeństwie rośnie akceptacja przemocy. Niezależnie jak zakończy się ta wojna, będziemy mieli do czynienia z bardzo agresywnym społeczeństwem rosyjskim albo żadnym tego, by pójść dalej i „dolożyć” tym, którzy po stronie Zachodu tę wojnę przegrali. Lub odbudować siły i zrewanżować się tym, którzy odpowiadają za ten krach na Ukrainie. Rosja zrekompensuje swoją ewentualną porażkę oczywiście na Białorusi i w Mołdawii. A jak znajdą się na Białorusi, to natychmiast poproszą o korytarz do Kaliningradu i wojna nastanie tutaj. To są naprawdę sprawy poważne. Jeżeli ktoś opowiada, że może tych czołgów wysłaliśmy za dużo, że wydajemy za dużo pieniędzy, że Polacy wydają pieniądze na pomaganie Ukrainie, to niech się zastanowi, czy będzie nas stać na obronę Białegostoku, czy tak? Lepiej w tej chwili wydawać te fundusze na to, by Ukraińcy się bronili i tę wojnę wygrali, niż potem znaleźć się na skraju wojny jądrowej, ponieważ atak na Sojusz oznacza wojnę jądrową.

AK: Dziękuję bardzo. Panie Dyrektorze – dyrektor Ukielski – w pierwszym swoim wystąpieniu zwrócił Pan uwagę, że od 2008 r. mówimy o końcu układu postzimnowojennego. Pozwoliłem sobie, może troszkę złośliwie, przypomnieć jedną z pierwszych decyzji Joe Bidena (była wyjątkowo nietrafiona) o zniesieniu sankcji na Nord Stream 2, z jego pierwszych publicznych wystąpień jako prezydenta, gdy zdefiniował świat współczesny poprzez wojnę między państwami demokratycznymi a państwami autorytarnymi. Dzisiaj widać, jak definicja ta jest rzeczywiście bardzo *a tempo* [w samą porę]. Pan jest ekspertem od zagadnień zimnej wojny, a jako historyk skutecznie przestudował ten okres. Jak dalece analogie zimnowojenne dwóch bloków, dwóch napięć, co zdefiniował Joe Biden, są trafne, oraz czy recepty, które przyniosły sukces w 1989 r. mogą być równie skuteczne teraz?

PU: Niektórzy chcą to postrzegać w ogóle jako „dogrywkę” zimnej wojny, tzn. że Rosja, rozpoczynając tę wojnę, czy wcześniej – próbując różnymi sposobami odbudowywać imperium – chciała wrócić do pozycji Związku

Sowieckiego z czasów zimnej wojny. Oczywiście ta analogia jest o tyle trudna do zaakceptowania, że Chiny wtedy nie były tak mocne jak teraz. Dzisiaj, jeżeli mówilibyśmy o nowej zimnej wojnie czy bipolarnym świecie, to tym drugim biegunem są raczej Chiny, a nie Rosja, z czym Rosja za bardzo nie chce się pogodzić. Natomiast – wydaje mi się – że Rosja dzisiaj, mimo że rzuciła światu wyzwanie, jednak nie ma potencjału, aby wrócić do pozycji Związku Sowieckiego i nie wiemy, jak ta wojna się zakończy, a wszyscy liczymy na to, że zakończy się zwycięstwem Ukrainy. Natomiast koniec zimnej wojny stanowił rozmontowanie imperium. Paweł Kowal przywołał w związku z tym teorię „pięciu kręgów imperium sowieckiego”. Wówczas rozmontowano imperium sowieckie do „drugiego kręgu”, czyli do republik sowieckich. Natomiast „jądro” zostało pod postacią samej Rosji. To rozmontowywanie zostało zatrzymane (jeszcze przez Jelcyna) wojną czeczeńską. Bo przecież pierwsza wojna czeczeńska to był ten moment, w którym Rosja powiedziała, że już dalej nie będzie się ograniczać i nie pozwoli na rozpad samej Federacji Rosyjskiej. Od tego czasu w Rosji rozwija się idea, żeby te „kręgi” odbudowywać na nowo, a myślenie o państwach postsowieckich jako naturalnej strefie wpływu rosyjskiego postępuje trochę w myśl takich koncepcji. Lecz właśnie dzisiaj Ukraińcy – najpoważniejsze z państw postsowieckich, o największym potencjale – jasno powiedzieli: „nie” i są w stanie płacić za to krwią dziesiątek tysięcy ludzi. Myślę, że to jednak Putina bardzo zaskoczyło. Mam nadzieję, iż Ukraińcy wygrają i że to już będzie ostateczne złamanie tych imperialnych ambicji rosyjskich.

AK: Dziękuję bardzo. Zostało nam ostatnie 15 minut panelu, bardzo chętnie, jeżeli ktoś z Państwa miałby ochotę wypowiedzieć się, podejdę z mikrofonem.

Janusz Onyszkiewicz – Mam właściwie trzy pytania, z trzech różnych pólek. Zacznę od tej najbardziej ogólnej. A mianowicie, gdy czytam rozmaite rosyjskie analizy tej sytuacji – myślę tu o różnych politologach rosyjskich – to dostrzegam, że Rosja – która cały czas liczyła na rozbijanie jedności krajów zachodnich, prowadząc i specjalny dialog, i licząc na takie słabsze ogniwa jak Włochy czy Austria itd. – w tej chwili nie ma już właściwie na co kalkulować, gdyż świat zachodni niesłuchanie się skonsolidował i w związku z tym zachodzi konieczność organizowania dla Rosji wsparcia. A zatem, by Rosja mogła mieć istotne podstawy do żądania takiego samego statusu, jaki mają Stany Zjednoczone, to musi budować własną pozycję, mobilizując kraje spoza obecnego grona, np. kraje z kręgu BRIC, tzn. z państw, które

dawniej nazywano trzecim światem. Chodzi więc o to, żeby się temu przeciwstawić. Jedność naszego obozu powinna się po prostu przejawiać w tym, by nie dochodziło do „montowania” tego rodzaju sytuacji, w której pojawia się – że tak powiem – opozycja Zachód vs. nie-Zachód, ponieważ na czele nie-Zachodu stoi Rosja. I drugie pytanie odnośnie tego – skoro cały czas mówimy o jedności naszego obozu – że pojawiają się, zwróćmy na to uwagę – takie jakby pęknięcia. Te „pęknięcia” ucieleśnia chociażby Turcja, która jest krajem prowadzącym politykę dosyć niezależną. A jeśli myślimy o naszym kręgu, czyli cały czas o Europie Środkowo-Wschodniej, że jesteśmy pewnego rodzaju monolitem i wspólnie jakoś działamy, to tutaj też pojawia się pewien wyjątek, a mianowicie Węgry. W związku z tym chciałem się spytać, co Panowie sądzicie o tym? Dziękuję.

Ernest Wyciszewicz, Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego.
Czy mogę teraz?

AK: Proszę.

EW: Mam pytanie do pana ambasadora o sankcje, ponieważ był Pan architektem tego pierwszego reżimu, za Obamy, po pierwszej agresji, po aneksji Krymu. Uczestniczył Pan w procesie decyzyjnym o nowych sankcjach – wiemy, że ten system jest bezprecedensowy, trudno znaleźć analogię, a właściwie brak historycznej analogii, tymczasem wiele osób wciąż twierdzi, że sankcje nie działają. Chciałbym więc poznać opinię Pana jako specjalisty, kogoś kto zna tę materię od środka. Co zatem myśli Pan o tym systemie, co należy zrobić, żeby go poprawić? Co jeszcze powinniśmy uczynić, aby wykorzystać jego siłę? I drugie pytanie do Panów – trochę może obrazoburcze, bo jest wojna, giną ludzie – widzimy to wszyscy wokół, natomiast wojna jest okazją, może nie okazją, pewną możliwością. Stały się rzeczy nie do pomyślenia rok temu. Rok temu kogoś mówiącego, że możemy się praktycznie uniezależnić od rosyjskiego gazu, potraktowano by jako niespełna rozumu. Dzisiaj dzieje się to na naszych oczach, tak jak wiele procesów politycznych w Europie. Rosja osiągnęła cele, przed którymi broni się w propagandzie. Wszystkie cele. A rozszerzenie NATO o kolejne państwa? Jeżeli jesteśmy w stanie wyjść trochę poza ten tragiczny obraz wojny, to jaka jest możliwość „przekucia” całej sytuacji w sposób pożyteczny i wykorzystania jej do konstruowania nowego, bezpiecznego układu sił w Europie i w świecie?

DF: Zatem o sankcjach. Działają, ale nie tak szybko jak chcieliśmy. Krótkie pytanie – krótka odpowiedź. Druga odpowiedź: możemy robić więcej. Administracja Bidena przygotowuje nowe decyzje, by wstrzymać *restrict*

[ograniczenia] i zablokować przepływ technologii do Rosji, albo w sposób inteligentny ograniczyć określony eksport, jak zrobił to Senat z *oil...* ropą naftową?... („tak, ropą naftową” – komentarz, głos w tle). Musimy też wykrywać inne możliwości, np. postawić na inny rodzaj rosyjskiego eksportu. Musimy poza tym pogłębić różnice między ich osiągnięciami technologicznymi a naszymi. Już to robimy w podobny sposób jak podczas zimnej wojny. I trzecie: musimy kontynuować blokowanie napływu pieniędzy do Rosji, o ile to jest możliwe. Sankcje działają, ale nie od razu. Problem w tym, że Ukraina nie ma takiego czasu. I tu najważniejsza staje się kwestia broni. Sankcje to narzędzie drugorzędne, choć poważne. Mogę zapewnić, że administracja Bidena jest tego świadoma, przygotowując odpowiednie decyzje.

AK: To może teraz kwestia Węgier.

SD: Tak, tak. To może krótko. Rosyjska propaganda na szeroko rozumianym Południu, w Ameryce Południowej, Afryce, Azji, stanowi duży problem. Trzeba zdawać sobie sprawę, że korzenie wizji świata, która jest wygodna dla Rosji, sięgają czasów zimnej wojny, dekolonizacji, podczas których mocarstwa europejskie wycofywały się z Afryki, lub też, gdy Stany Zjednoczone wchodziły do Ameryki Południowej po to, żeby powstrzymać przejmowanie tam władzy przez reżimy, ruchy socjalistyczne bądź komunizujące, co budziło negatywny resentyment. W związku z tym, że Rosjanie teraz twierdzą, iż oni tutaj zostali napadnięci przez Zachód i Stany Zjednoczone, to wymowa ta niestety rezonuje. Są tu zatem do poruszenia dwie kwestie: uważam, że najbardziej miarodajni do rozmów w tamtej części świata są sami Ukraińcy, a potem dopiero Europa Środkowa. Miałem ostatnio rozmowę z wybitnym niemieckim dyplomatą, który proponował, by Niemcy tam właśnie się skoncentrowali i rozszerzyli swoją działalność. Odpowiedziałem mu, że Niemcy powinni się skupić, ale na Ukrainie, bo tam ich potrzebujemy. Tam okażą się najbardziej miarodajni, tam mogą odzyskać wiarygodność. I bardzo przestrzegałem, by Niemcy nie próbowali robić czegoś „zamiast”. Na przykład zamiast Ukrainy. Nie próbowali, np. rozmawiać w Afryce, bo tam ich aktywność polityczna jest po pierwsze mniej wiarygodna, a po drugie – naprawdę są potrzebni na Ukrainie, a nie, żeby zwalczać argumenty o niemieckim kolonializmie w Afryce, zamiast pomagać w zmaganiu się z rosyjskim kolonializmem wobec Ukrainy i Europy Środkowej. Po drugie – Turcja. Turcja ma pewną typową kulturę negocjacyjną, której nie przezwyciężymy, i należy się do niej dostosować. Bazar nie stanowi elementu świata europejskiego, ale właśnie tureckiego. Brak negocjacji w tej kulturze – to zniewaga, brak targu – to zniewaga.

Jeżeli więc czegoś od Turków oczekujemy, że oni po prostu się na to zgodzą, ponieważ, nie wiem, naszym zdaniem są to wartości nieprzemijające – bez negocjacji, wtedy staje się to dla nich zniewagą. Mieliśmy podobną sytuację z Turkami, gdy blokowali przygotowanie planów ewentualnościowych w NATO. To właśnie dlatego, że oczekiwano od nich, że zgodzą się na coś bez targu – dlatego więc to blokowali. Bo takie podejście jest dla nich nie-do-pusz-czal-ne. W maju będą wybory w Turcji, podejrzewam, że do tego czasu ustępstwo Erdogana, czy jakiegokolwiek tureckiego polityka, będzie postrzegane jako słabość, nic nowego zatem nie nastąpi. Szansą jest szczyt NATO w Wilnie na początku lipca. Od maja do lipca wiele może się wydarzyć i gorąco na to liczę, że rokowania będą pomyślne. Węgry? Jest to bardzo trudny przypadek, to temat na oddzielną dyskusję, gdyż z Węgrami jest tak, że są niezwykle irytujący. Na przykład dla polskiej polityki wspólnym mianownikiem jest stosunek do wojny w Ukrainie, czy tak? Co oznacza, że jeżeli ktoś nie pomaga Ukrainie, to automatycznie staje się współnikiem albo Rosji i naszym przeciwnikiem. Natomiast trzeba zauważyć, że Węgry udzielają zgody na wdrażanie przez Unię Europejską kolejnych reżimów sankcyjnych wobec Rosji. Owszem, marudzą, chcą wyciągać jakiegoś oligarchę, akurat tego, a nie innego, i to akurat wzbudza polemiki w Unii Europejskiej: dlaczego akurat tego, bo oni nie bardzo potrafią wytłumaczyć swoje racje. Ale biorąc ostatecznie, chociaż są maruderem w tym wolnym świecie i trzeba ciągle ich tam ciągnąć do tej wspólnej polityki, to jednak jej nie blokują.

AK: Wojna jako okazja?

PU: To może krótko poruszę jeszcze dwie kwestie. Najpierw związane z Turcją. Wystarczy spojrzeć na mapę, żeby zrozumieć, że Turcja – na szczęście dla nas – leży tam, gdzie leży. Oczywiście Erdogan przyjaźnił się z Putinem całymi latami itd., itd., ale nawet dla przyjaźni z Putinem żaden przywódca, zwłaszcza tak silny jak Erdogan, nie poświęci swoich żywotnych interesów, gdy wojna toczy się głównie w Basenie Morza Czarnego i wzmocnienie Rosji w Basenie Morza Czarnego nie leży w interesie Turcji. To nie przypadek, że Turcja sprzedaje broń Ukrainie, niezależnie od tego, jakie więzi łączą Erdogana z Putinem. A poza tym należy postawić pytanie, jak przetworzyć skutki tej wojny w przyszłości, gdzie szukać pozytywów. To się trochę łączy, powiedziałbym, z pytaniem o wpływy Rosji w tym niezachodnim świecie. Odpowiedź na te wszystkie pytania jest prosta: „trzeba wygrać tę wojnę”. Rosja nie będzie wówczas miała właściwie nic do zaoferowania państwom w Afryce czy w Ameryce Południowej, bo już dzisiaj,

moim zdaniem, nie ma zbyt wiele do zaoferowania. Co więcej Rosja – jakby to powiedzieć – (a właściwie są to projekcje niektórych analityków) nie potrafi „zagrać” tą całą sytuacją. W Afryce oczywiście potrafi „pogrywać” – tak. Weszła dość mocno w pewnym momencie, ale nie umie traktować tych państw, które mogą być realnymi graczami, po partnersku, tak jak padło tutaj o krajach z grupy BRICS, gdzie po prostu część z nich to państwa dużo od Rosji silniejsze. A zatem, co Rosja ma do zaoferowania w tym momencie? Indie do dzisiaj pamiętają, jak Związek Sowiecki pomagał im przeciw Pakistanowi, dlatego te prorosyjskie sympatie po pięćdziesięciu latach są tam nadal żywe. Lecz taką twardą ofertą – myślę – to Rosja dzisiaj nie dysponuje, a w każdym razie nie tak silną, jakiej moglibyśmy się obawiać, a jeżeli przegra wojnę to tym bardziej nie będzie miała propozycji.

AK: Ad vocem.

SD: Zupełnie się zgadzam, choć widzę inną przyczynę, dlaczego należy wygrać tę wojnę. Moim zdaniem alternatywa jest taka, że jedynie pokonanie Rosji daje nam jakiś instrument oddziaływania na nią. Jeżeli Rosja wygra mimo sankcji, mimo ogromnego zaangażowania miliardów pompowanych w pomoc wojskową, finansową, humanitarną do Ukrainy, jeżeli Rosja wygra mimo to, nie będziemy mieli żadnych narzędzi politycznych, ażeby do czegokolwiek ją przekonać, do powrotu do jakiegokolwiek „liberalnego” systemu opartego na międzynarodowych prawach. Taką szansę daje nam jedynie pokonanie Rosji w Ukrainie.

AK: Czy ktoś z Państwa chciałby jeszcze krótko odnieść się do którejś z poruszonych kwestii? Bardzo wobec tego dziękujemy. Miałem wielki zaszczyt być moderatorem tak fantastycznego panelu. Wydaje mi się, że najbardziej optymistyczne słowa padły na początku. Pan ambasador Fried wskazał, że z Rosją Putina nie ma możliwości układania się, „dogadania się”, ale Rosja ma zarazem ukryty w sobie demokratyczny potencjał. Przytaczał Pan te słowa premiera Kubiliusa, lecz dzisiaj tego absolutnie nie widać i to bardzo trudny rodzaj optymizmu, ale miejmy nadzieję, że dożyjemy jednak czasów, gdy ten trudny optymizm będzie nam dane zobaczyć na własne oczy.

Jeszcze raz dziękuję bardzo za udział, dziękuję bardzo Państwu za przybycie.

Do widzenia.

Warszawa, 24 stycznia 2023 r., Muzeum Powstania Warszawskiego